

JACEK BRZEZIŃSKI

ur. 1954; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, ACK Chatka Żaka, życie studenckie, życie codzienne, życie kulturalne

Chatka Żaka w połowie lat siedemdziesiątych

Chatka Żaka jest takim obiektem, który się mało co zmienił od tamtego czasu. Poza tym, że ktoś inny objął we władanie kawiarenkę i stołówkę – za naszych czasów to było chyba najsympatyczniejsze miejsce na Uniwersytecie, jeśli chodzi o miejsce do rekreacji; były to brzydkie stoliki, brzydkie krzeselka, ale to nie przeszkadzało, bo najważniejsze było towarzystwo, które tam się zbierało, jakieś towarzystwo wzajemnej adoracji, myśmy taką grupę mieli. Jadło się za grosze w tej Chatce Żaka, tam szklanka mleka kosztowała 40 groszy, tatar kosztował 1,20 zł i jak podnieśli go do 1,40 zł, to był wielki szum, że drożyzna jest; [były] sałatki jarzynowe nieśmiertelne, jakiś barszczyk, pierożki i tak dalej. Obsługa bardzo różna – jedna pani była bardzo nerwowa i krzyczała na nas co i raz, druga pani sympatyczna, pani Renia była taka gruba, że się nie mieściła między ścianą a kontuarem, więc tam ją przepychał zazwyczaj ktoś, żeby się mogła przemieścić.

Do Chatki Żaka ściągaliśmy nie tylko my, żeby w przerwach pośmiać się, zjeść i nabrać sił, wymienić kolejne wrażenia, ale ona przyciągała również osoby z jakimiś problemami psychicznymi, takie niezwiązane z Uniwersytetem – mówiliśmy, że to było miejsce dla łagodnie obłąkanych, oni się tam dobrze na pewno czuli, bo nikt im krzywdy nie robił, oni w tym pejzażu istnieli jako coś trwałego, jako coś normalnego. Jedną z tych osób była pani, o której się mówiło Babka Szamka, bo jadła niewiarygodne ilości tego taniego jedzenia, miała też jakiegoś niewidzialnego dla nas rozmówcę, któremu bez przerwy coś opowiadała, kiedy nie jadła – jej sposób zachowania wskazywał, że ona ciągle z kimś rozmawia przy tym stoliku. Był pan Rysio, który niekiedy przynosił jakiś akordeon i udawał, że gra na nim i trzeba było pochwalić go i dać mu na jedzenie parę groszy. Był pan Witek, o którym się mówiło, że obalił teorię Kopernika, bo jak się chodzi butami po ziemi, to się ścierają czubki palców i pięty – to jest dowód na wklęsłość Ziemi, a nie na jej wypukłość. Był też pan, który słynął z zamiłowania do noszenia jakichś czapek mundurowych, o którym się

mówiło Pan Abwehra. Ale tak naprawdę ci ludzie byli z całą życzliwością traktowani, to było to, co można nazwać tolerancją, nikt im nie bronił tam przebywać i żyć w tym środowisku. A oni się tam dobrze czuli, bo mieli w zimie ciepło, mieli tanie jedzenie; dzisiaj czasami ludzie chodzą na taką terapię zajęć dziennych – oni pewnie traktowali to miejsce jako swoją taką terapię w życiu.

Chatka Żaka miała swoje kino, bardzo ciekawie prowadzone od czasów studenckich. Mój rówieśnik, pan Kotowski, rozkręcił z panem Kruszyńskim wtedy DKF [Dyskusyjny Klub Filmowy] i dzięki nim naprawdę zobaczyliśmy wiele znakomitych filmów – takich, które gdzieś leżały na półkach, a oni sobie tylko wiadomymi sposobami te filmy ściągali. Między innymi dzięki nim widzieliśmy film, który nie był nigdy rozpowszechniany, „[Przypadek dla] praktykującego kata” jednego z czeskich reżyserów, z tej epoki świetnego kina czeskiego, który był nakręcony na podstawie pierwszych sześciu rozdziałów „Podróży Guliwera”.

Chatka Żaka to było centrum, gdzie zawsze i spektakle istniały. Wtedy jeszcze istniał Teatr Gong 2, ale to była faza schyłkowa, nie boję się tego określenia użyć, ponieważ Andrzej Rozhin już wtedy odszedł jako szef Teatru Gong 2, prowadziła przez jakiś czas Teatr jego żona, Barbara Rozhin, potem aktorzy związani z Teatrem próbowali liderować, ale Teatr w latach siedemdziesiątych umarł śmiercią naturalną. Jako jeden z pierwszych teatrów, który stał się niejako konkurencją dla Gongu 2, był Teatr Provisorium założony przez studentów filologii polskiej w 1971 roku. Andrzej Rozhin bardzo się podobno denerwował, że pod jego okiem wyrasta mu jakiś niechciany obiekt, mówił o Teatrze Provisorium: „To prymitywium”, mówił: „prosektorium”, i próbował Teatrowi odebrać w ogóle jego status. Tak się nie stało, a wręcz przeciwnie, nawet aktorzy z Teatru Gong 2 poprzehodzili do Teatru Provisorium – ale to ma też swoje inne podłoże, bo tam się jakieś związki uczuciowe potworzyły. I ten Teatr zaczął się rozwijać jakby równolegle z tym gaśnięciem Teatru Gong 2. Ja przychodzę do Teatru trzy lata od jego powstania, czyli w '74 roku i jeszcze spotykam się z tą ekipą, która Teatr zakładała, do nich należeli tacy panowie jak Wiesław Kaczkowski, Jan Twardowski, Stefan Aleksandrowicz.

Chatka Żaka była miejscem ważnym, ale muszę powiedzieć, że tam w sumie tylko pewna grupa ludzi korzystała, to były te same twarze. Gdy porównam twarze, które spotykałem na zajęciach – a nas było dużo na roku, bo sto pięćdziesiąt osób – z tymi, których spotykałem w Chatce Żaka, nawet pomijając te codzienne nasze pobyty w Chatce Żaka w pewnej małej grupie, to na imprezach kulturalnych w większości ludzi z mojego roku nie spotykałem. To był, i do dzisiaj jest, znak, że często studenci, właśnie filologowie, mało się interesują kulturą i tym, co się wokół dzieje, imprezami [kulturalnymi].

Data i miejsce nagrania	2005-12-05, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil, Wioletta Wejman
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"